

1. Danuta Siedzikówna „Inka”

Danuta Siedzikówna "Inka" bandytą nie była, choć tak traktowali 5. Wileńską Brygadę Armii Krajowej dowodzoną przez mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę” komuniści. Bohaterską sanitariuszkę zamordowali 28 sierpnia 1946 roku o godz. 6.15 w gdańskim więzieniu przy ul. Kurkowej. Za sześć dni miała skończyć 18 lat.

Komuniści kłamali, że jest "krępa", ma "sadyistyczny uśmiech", tymczasem jeden z "łupaszkowców", ppor. Olgierd Christa "Leszek", tak ją zapamiętał: "stała przede mną smukła, uśmiechnięta, ładna dziewczyna, w pożyczonej gdzieś na wsi letniej sukience".

Aresztowana 20 lipca 1946 roku. Funkcjonariusz UB obiecał jej, że po miesiącu opuści więzienie. Wiedział, że po miesiącu dziewczyna zginie. Odmówiła podpisania prośby o łaskę do Bieruta, bo jej koledzy z oddziału zostali tam nazwani „bandytami”.

Przed egzekucją "Inkę" wypowiadał ściągnięty przez bezpiekę z kościoła garnizonowego w Rumi ks. Marian Prusak: "Była bardzo spokojna. Prosiła, by pójść do mieszkania we Wrzeszczu i powiedzieć, że ją rozstrzelano. Do siostry, która była w domu dziecka w Sopocie, wysłała już pocztówkę z informacją, że dostała wyrok śmierci. (...)W końcu zaprowadzono mnie do sali egzekucyjnej. Ubecy zachowywali się grubiańsko. Nie chciałbym przytaczać tu wyzwisk, które sypały się na dziewczynę i tego pana [o tym, że był to podporucznik Feliks Selmanowicz "Zagończyk", ks. Prusak dowiedział się dopiero po latach]. Potem padła komenda "po zdrajcach narodu polskiego ognia". W tym momencie oni krzyknęli: "Niech żyje Polska", tak jakby się umówili. Padła salwa i oboje osunęli się na ziemię”. Ponieważ „Inka” jeszcze żyła, dobił ją strzałem w głowę dowódca plutonu egzekucyjnego.

W brutalnym śledztwie nikogo nie wydała. Krótko przed śmiercią Danuta Siedzikówna napisała: "Powiedźcie mojej babci, że zachowałam się jak trzeba".

Przez dziesięciolecia jej szczątki spoczywały w bezimiennym dole. Szczęśliwie zostały odnalezione i w 2016 roku w Gdańsku mógł się odbyć uroczysty, państwowy pogrzeb „Inki”.

2. Emilia Malessa „Marcysia”

Jaka postawa wobec sowieckiego okupanta Polski była właściwa: bezwzględny opór czy może jakaś forma ugody, porozumienia? Jak być wiernym ideałom? W końcu – czym jest honor? Jaką cenę trzeba zapłacić?

Emilia Malessa, „Marcysia” – kapitan Armii Krajowej i po 1945 roku Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość zapłaciła cenę najwyższą. Wcześniej ciężko przeżyła śmierć męża - słynnego cichociemnego kapitana Jana Piwnika „Ponurego”.

Aresztowana przez komunistów 31 października 1945 roku ujawniła przywódców organizacji. Dlaczego? Szef bezpieki w katowni przy ul. Rakowieckiej Józef Różański ręczył jej „oficerskim słowem honoru”, że żadna z ujawnionych osób nie zostanie aresztowana i osądzona. „Marcysia” uwierzyła, wychowana w świecie wartości, w którym słowo honoru coś znaczyło. Różański słowa nie dotrzymał, rozpoczynając aresztowania WiN-owców. W więzieniu zrozpaczona Malessa podjęła głodówkę. Jednak to nie ona wymyśliła ujawnienie. Działała na wyraźny rozkaz swojego dowódcy, przetrzymywanego w tym samym więzieniu płk. Jana Rzepeckiego.

W procesie sztabu głównego WiN skazana na dwa lata więzienia. Potem Bierut całkowicie ją ułaskawił. „Mogła być natychmiast zwolniona, [ale] nie chciała opuścić więzienia” – wspominała współwięźniarka Ruta Czaplińska. „Wyszła wreszcie parę miesięcy potem i swoją walkę prowadziła już na wolności, wierząc, że będzie mogła więcej osiągnąć”. Protestowała, pomagała aresztowanym i ich rodzinom. W kwietniu 1949 roku podjęła głodówkę – przechodnie na ul. Rakowieckiej widzieli ją skuloną pod więziennym murem. Bezsilna, obarczona poczuciem winy, odrzucona przez część środowiska AK, 5 czerwca 1949 roku popełniła samobójstwo. Straciła życie, ale nie honor.

3. Lidia Lwow-Eberle „Lala”

Urodziła się jako rosyjska arystokratka 14 listopada 1920 roku nad Wołgą. Zmarła 5 stycznia 2021 roku jako polska patriotka w Warszawie. Jej rodzina uciekła do Polski w 1921 roku chroniąc się przed bolszewikami.

Do partyzantki na Wileńszczyźnie trafiła w sierpniu 1943 roku. „Czułam się żołnierzem. Stosowałam się do dyscypliny, jaka panowała w oddziale – wspominała. - U nas w Brygadzie były obchodzone święta i modliliśmy się zawsze rano i wieczorem. Byliśmy wychowani w wierze i braliśmy udział w takich akcjach, że życie było narażone w każdej chwili”.

W oddziale pozostała po 1945 roku. Tak zapamiętała mjr Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”, dowódcę 5 Wileńskiej Brygady AK: „Między nami było 10 lat różnicy – gdy go poznałam, miałam 23 lata. Zawsze patrzyłam na niego jak na dowódcę. Nawet gdy po wojnie razem mieszkaliśmy w Zakopanem i mówiliśmy sobie po imieniu. Mówiłam do niego „Panie komendancie”. To nie było zauroczenie od pierwszego wejrzenia. Uczucie rozwijało się powoli”.

Po aresztowaniu 30 czerwca 1948 roku na Podhalu razem trafili do więzienia przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Tak „Lala” opisywała ostatnie spotkanie z ukochanym dowódcą: „Strażnicy wywołali mnie z celi i zaprowadzili do sali, w której siedziało trzech wojskowych i... „Łupaszko”. Powiedzieli nam, że możemy rozmawiać, jak długo tylko chcemy i o czym chcemy. Byłam tak wstrząśnięta, że chyba nic nie mówiłam. Zapamiętałam z tej rozmowy tylko trzy rzeczy: „Łupaszko” mówił, że nie pamięta już, jak wygląda jego córka [Barbara Szendzielarz]; wspominał też o matce (zawsze mówił, że ze wszystkich kobiet na świecie swoją matkę kocha najbardziej), a mnie powiedział tylko, żebym się uczyła i wyszła za męża. Na koniec pocałował mnie i to był nasz ostatni kontakt. „Łupaszkę” zabito 8 lutego 1951 r. Ja wyszłam na wolność w listopadzie 1956 r. Dostałam się na archeologię na UW (niektórzy koledzy ze studiów byli ode mnie starsi nawet o 20 lat) i wyszłam za męża...”

W 2013 roku Lidia Lwow-Eberle odebrała akt identyfikacji szczątków Zygmunta Szendzielarza: „Ja w to nie wierzyłam! Nigdy nie myślałam, że będzie można powiedzieć: "Tu leży Łupaszka".

4. Danuta Janiczak-Szyksznian „Sarenka”

Jest Wilnianką, córką żołnierza Legionów Polskich. Ale dzięki mamie, pochodzącej z Suchoj Beskidzkiej, ma też w sobie góralską krew. Gdy miała 17 lat, Danuta Janiczak została zaprzysiężona do Służby Zwycięstwu Polski – poprzedniczki Armii Krajowej.

Wstąpiła do grupy „kóz”. Dlaczego „kozy”? – pytamy panią Danutę. - Kiedy legenda wileńskiej partyzantki - Stanisław Kiałka, pseudonim „Jelonek” zobaczył nas, powiedział: „co ja z tymi kozami będę robił, takie młode”. Ja dostałam pseudonim „Sarenka”. Chyba dlatego, że miałam cienkie, długie nogi. Bardzo się cieszyłam, że zostałam przyjęta. To była grupa 12 młodych dziewcząt. Ja byłam najmłodsza – 17 lat, najstarsze miały 22 lata. Pieczę nad nami miały dwie nauczycielki. One trochę zawyżały nasz wiek. Wszystkie byłyśmy z Wilna.

Brała udział w operacji ostra brama, czyli powstaniu wileńskim. „Pod ratuszem zostałam ranna w nogę – wspominała - ale nie była to wielka rana, obwiązałam nogę chusteczką i tak przyszłam do sztabu. Mając 19 lat zostałam odznaczona srebrnym krzyżem zasługi z mieczami”.

Aresztowana przez sowietów w wigilię 1944 roku. Przeszła bardzo ciężkie śledztwo, przez co od lat ma kłopoty z kręgosłupem. Skazana zaocznie na 10 lat łagrów. Na zesłaniu chorowała na tyfus brzuszy i tyfus plamisty. „Byłam skrajnie wyczerpana. Miałam 19 lat, a ważyłam 29 kilogramów”.

Pod koniec września 1945 roku wróciła do Polski. „W Wilnie nie znalazłam nikogo, dowiedziałam się, że mamusia zmarła. Gdy w końcu odnalazł się też tatuś, razem przyjechaliśmy do Szczecina. UB szukało mnie do 1956 roku, dopiero wtedy zamknęli sprawę”. Danuta Janiczak-Szyksznian jako nauczycielka przez wiele lat wychowywała polską młodzież, do dziś mieszka w Szczecinie.